

„KARTOTEKA”

Różewicza

„Kartoteka” Tadeusza Różewicza wydać się może — gdy się czyta tekst — dramatem „niescenicznym”. Tak przecież nie jest. Złamanie porządku rozwoju akcji w czasie zna teatr od dawna, tak samo zastąpienie akcji ciągłej przez luźną serię scen (Wyspiański!) — po doświadczeniach takiego typu, jakie uprawiał chociażby Ionesco, wiemy też doskonale o „teatralności” bohatera spacerującego po swym życiu wstecz i w przód. Dramatyzm i konflikt był i jest fundamentem literatury teatralnej, ale nie musi to być konflikt osób, dramatyzm sytuacji konkretnych — może to być zderzenie nadziei z bezsenssem jak u Becketta, swoisty antykonflikt, gdzie dramatem jest brak dramatu, pustka. „Kartoteka” Różewicza, acz odbiega od klasycznego porządku dramatycznego, ma walory sceniczne niepoślednie.

Pierwsze wystawienie „Kartoteki” na małej scenie Teatru Dramatycznego w Warszawie jest argumentem niezbitym. Jak by wysoko nie oceniać reżyserii Wandy Laskowskiej podkreślając dwiema krechami nazwisko Jana Kosińskiego za scenografię, oddając należne aktorskiej sprawności — jeszcze Różewiczowi lwia część zostanie. Jest w tym lirycznym monodramacie, tej psychologicznej powieści z poprzedzającymi obrazkami ciężki, zmorowaty konflikt. Bohater Różewicza jest zmęczony.

Mówi on o pustce w swoim środku, udaje, że mu wszystko jedno, gubi dzisiaj w układance rzeczy i myśli wczorajszych, programowo patrzy w sufit. Ten człowiek nie jest pusty w środku, potwornie mu ciężko z sobą, nie chce być takim, jakim jest. Bohater Różewicza nalaadowany jest wcale nie, zwierzętym ładunkiem buntu przeciw bezcelowemu obracaniu się wokół własnej duszyczki. Pozytywny nabój ulokował autor nie w sentymencie (rażąco na tle reszty utworu słabej) scenie z młodą Niemką, ani nie we wspomnieniach dziecinnej naiwności wobec przedmiotów i ludzi. Humanistyczny znak dodatni pomniejszanie tej swojej „pustki”, agresywny wstręt do fikcji życia „urządzonego”, do udawania samego siebie przed sobą i innymi. „Moje życie jest niczym — mówi bohater Camusa. — Warte są tylko raczej mojego życia. Nie jestem psem”. Bohater Kafki bije na ślarm, pyta o to, jak człowiek może być w ogóle winny. „Kartoteka” nie jest ani „procesem”, ani „stanem obłączenia”... skromniej tu, mniej generalnie. Bohater Camusa krzyczy „zanim usta zamknie knebel strachu”. W „Kartotece” nie ma krzyku, nie ma strachu. Jest wielkie zmęczenie, dygoce w bohaterze nieświadomość do pustki, do patrzenia w sufit. Nie ma patosu, nie ma cynizmu.

„Na Boga, życie jest podle... A jednak... A jednak! Człowiek musi patrzeć bystro przed siebie, aby statek płynął, zanim pójdzie na dno — na zawsze”. Tego męstwa bohaterów Conrada człowiek z „Kartoteki” jeszcze nie ma. Czy jednak porzestanie na stoickiej rezygnacji, gdy któregoś dnia „spojrzy bystro przed siebie?”

Autor napisał tylko akt pierwszy dramatu, pokazał nam swego Fausta

przed paktem z diabłem, Bonne chance, żeglarzu!

W roli bohatera widziałem Józefa Parę. Leży w łóżku, ma drelichowe majtki, nie lezie na Mont-Blanc, nie mocuje się z narodową przeszłością — a przecież to on, znowu romantyczny polski samotnik. Nie wymyślił go wieszczowie, ani Wyspiański, żył i żyje, kostium tylkoiany, inne w gębie słowa. Józef Para jest dobry. Konkretny, dobrze spreparowany podmiot tej serdecznej zwady z sobą. Sekretarkę w czarnym komplecik gra (ze zmysłowym „rozziwem”) J. Traczykówna. Helena Da-

TEATR

browska i Bolesław Plotnicki prezentują solidne emoty rodzicielskie, chór starców (panowie: St. Wyszynski, Witold Skaruch, Jan Galecki) rzeźki... i tak wedle spisu obsady dalej. Nie trzeba wspominać, że Wanda Łuczycka i Feliks Chmurkowski byli jak zawsze — bezkonkurencyjni, że Janusz Paluszkiwicz tak zagrał rolę nauczyciela, jak dobry aktor ją grać winien... Dobry spektakl, najlepsza scenografia. W ramie dwu wielkich, cudnych, skrzeczących szaf mamutów, z neonową latarnią, płóten, intymnościami domowego wyruka, pod patronatem chagallowskiej fantastyki i konkretności. Najpiękniejsze gratulacje!

Teatr Dramatyczny m. st. Warszawy. Tadeusza Różewicza „Kartoteka”. Reżyseria Wandy Laskowskiej, scenografia: Jan Kosiński, kostiumy opracowała Zofia Pietrusińska. Prapremiera w marcu 1960 r.